

Adolf Nowaczyński

O.N.R. w Palestynie

Sprostowanie do „ABC”

Steinberg przysłał do ABC list z następującym sprostowaniem.

Zdawało się, że jest to wiadomość czysto lokalna warszawska. Sympatyczny Marjanek, wydawca tytułu, a tytuł poeów, ende-ków, bezbożników (Reinach, Spasowski), a obecnie uniwersalnej księgi adresowej przysłał list ze sprostowaniem do redakcji na Nowym Świecie... Takby się zdawało.

Tymczasem rzecz dzieje się całkiem gdzieś indziej. Londyński redaktor żargonowo - komunistyczny „Das Freie Wort” dr. M. Steinberg przysłał list ze sprostowaniem jerozolimskim nowemu piśmie ABC, czyli „Alif-Bet, czyli „Al-Fabet”. Bowiem nie trzeba tego zatajać, że jak al-gabra tak i al-fabet jest pochodzenia i wynalazku arabskiego. Alchemia także, szachy także.

Nowalje wiosny 1934

Alif-Bet jest piśmie nowo założonym, ale w intencjach i programie swem nie pierwszym. Antyjudyjskich i antysyjonistycznych periodyków na ziemiach mahometanich już bowiem sporo. Palestyńskie ABC nie pierwsze i nie... ostatnie. Wycho-dzi w Bejrut, a redagują je pa-nowie Achdil el Szidid i Achdab effendi. Omal równocześnie z niem powstało w Jerozolimie „Al Difa”, drukujące naprzemi-an „Mein Kampf” Hitlera i Goer-inga w odcinku. Nawet z najgorsze-go z najgorszych, bo z doktora Streichera, przedrukowują raz po raz systematycznie i sprzedają publicznie, nie tylko w ulotkach... Coprawda jeszcze od tych moc-niejsze w wyrazie i w dynamie są także nowiutki periodyki: „Urah Izrael”, propagujące bojkot handlowy wszystkich towar-ów żydowskich, no i wreszcie „El Szabad”, tygodnik dla młodzieży dorastającej, pono już całkiem nieposkromiony w swych wojow-nicznych afektach.

To są nowalje z wiosny z 1934, wzywające całkiem jasno i jaw-nie do akcji czynnej, bezpośred-niej, natychmiastowej, czyli do t. zw. „dausz” (walka). Odpow-iednikiem ich na wyspie Cypr, gdzie się z wiosną b. r. moc bo-gatych plantatorów, głównie nie-mieckich z Palestyny, poprzeno-siła i zaczyna robić geszefy jest tygodnik „Sara”, domagający się wypędzenia nowych gości i z wyspy Cypr. W Damaszk takie same tendencje publikuje pismo „Muktabas”. Jakżeż dziwaczne wrażenie odnosi się dostając n. p. taki numer „Al Dify” prześliz-gnem arabskim piśmie drukowa-nym z podobizną reprodukowane-go... dr. Goebbelsa, przysłany przez redaktora turystę, ale nie z Palestyny, lecz z Marakesz, gdzie numer „Al Dify” się zabłąkał, a gdzie nawiasem mówiąc z tego-roczną wiosną były dość wielkie „dausze” (awantury) z tamtej-szymi Geldhabami (równocześnie z ostrym pogromem w Rab i w Funta-Nuera).

Młodzi i starzy

Całkiem pono inne są w tonie i w dynamice te nowe pisma a-rabskie (Alif - Bet, Al Difa, El Szabad, Sara, Muktabas) od dzienników i tygodników daw-nych. Te wydają ludzie młodzi, tamte zapisywała „stara” genera-cja. Czterdziestolenni byli ogłędni, kurtuazyjni w tonie, skarżyli się tylko i perswadowali, pod-czas gdy trzydziesto i dwudzie-stolatki piszą fosforem i wityro-olejem, cały syjonizm uważają za epizod najedniczy i grozą po sta-remu (tak, jak rycerscy pradiad-owie różnych sultanów i Maho-metów) wyrzucić wszystko w pień, a resztę powrzucać i zepchnąć do morza. O żadnych paktach i ugo-dach (aguda) już pono niema mowy. I to nie tylko na tym skraw-ku ziemi legendowym, ale wszę-dzie tam, gdzie się stykają: Syr-ja, Damaszek, Bagdad, Kair, Tan-ger, Tunis, Marokko, Marakesz, Casablanca, Aman, Madras, El Arisz (Słowaackiego: ojciec za-dumionych) wogóle wszędzie, gdzie się tylko stykają, gdzie choćby mała... garsteczka.

Tak im jakoś widocznie dali

się we znaki kuzyni (ta sama ra-sa), że o żadnym pardonie już po-no niema i nie będzie mowy. Oczy-wiście Europejczycy wszędzie bę-dą ich bronić. Będą padały bom-by na Bombaj, a karabiny maszy-nowe będą furczyły i w Jaffie i w portach morza Czerwonego i w Algierze i w Jemenie. Młodzież („El Szabad”) arabska ze wszyst-kich krajów, emiratów, miast, mia-stecek, portów i... oaz zdaje so-bie sprawę, że tak długo nie pójdzie i że „Istahlab” (wolność) i kolejne łączenie wszystkich ziem i terytoriów arabskich, a potem muzulmańskich przyjdzie okupić niesłychanymi ofiarami krwi i ży-ciem samem. Ale jednak musi być kara i zemsta za to, co wycierpie-li i co jeszcze ucierpią ci, co pier-wsi z najazdem zetknęli się na tym legendarnym skrawku ziemi, gdzie stoi prastary meczet i skąd pono Mahomet uniósł się w górę...

Lachy o Fel-lachach

W stolicy Lachów dzisiejszych imaginuje się sobie arabów prze-ważnie albo jako Fel-lachów, albo jako Beduinów, malowniczo dzie-kić ludzi na bachmatach lub wiel-bładach, w burnusach, z jataga-nami, cwałujących po pustynnych piaskach.

Kolega Pierroth - Appenzlak pisał: „Dokoła czarne namioty dzikich nomadów”. W tym samym sensie w „Poranniku” pouczał Warszawę p. J. Brodzki. Polscy „pielgrzymi do Ziemi Świętej” jak nie widzieli Świętej Ziemi, tak również nie zaglądali zasadniczo do redakcji arabskich. W miesiącu maju gościła w Palestynie incognito córka Prezydenta Rzplitej z mężem i po-kazywano im tylko rzeczy żydow-skie. Natomiast córka króla angielskiego princess Victoria po-przednio bawiąc z mężem również w maju w Palestynie, ograniczyła się na studjowaniu tylko „rzeczy arabskich”, wprost wymówiwszy sobie wszelkie zetknięcie z nota-blami i macherami Jiszuwu. Mo-żeby więc w nadchodzącym sezo-nie dla odmiany w a r i e t a s d e l e c t a t) polscy turyści szczególnie panowie żurnaliści, jadąc w te strony, starali się za-poznać kolejno i z tym niepodle-głościowym, wyzwolenym ru-chem arabskim, który w swej na-stępnej fazie panarabskiej ma w i e l k ą przyszłość przed so-bą?

To nie są bowiem tacy „dzicy ludzie” na wielbładach, strzelają-cy ze starych fuzyj. To jest inte-ligencja w dobrze skrojonych marynarkach, zakietach i smokin-gach, często z fezami na głowach. Studjowali na wielu uniwersyte-tach europejskich i indyjskich. Dużo ich na uniwersytecie w Kairze (El Arbar). Mają doktora-tury i są tam adwokaty, juryści, le-karze, chemicy, inżynierowie, e-konomiści, statystycy, poeci, lite-raci, dziennikarze fachowi. Szka-luje ich jako „Beduinów” repor-terska kanalia żydowska w Gene-wie i gdzieindziej tak, jak przez 15 lat szkolowała i Lachów, jako pogromczyków i barbarzyńców.

Z roku na rok wzrasta elita intelektualistów i „istaklalistów” (niepodległościowców), czyli an-tysemitów semickich nad brzegami Śródziemnomorskiego i Czer-wonego. Toteż i w Londynie gwałtownie spadają papiery fir-my: „Weistman i Sokołow” (se-nior); kopje kruszy za nimi już tylko stary clown Wedgwood, a rośnie z tygodnia na tydzień cy-fra „entuzjastów” Islamu (Mal-colm Macdonald j u n i o r). Tylko sympatyczny Sokołow j u n i o r nic nas o tych prze-mianach nie poucza, tak jakby zaniewidział w tę stronę. A za nim oczywiście korespondencka ekipa cała...

Łądamy... Protestujemy...

Oprócz arabskiego A. B. C. i tych nowych pism radykalnie na-rodowych, wychodzą oczywiście i dawne. W Jaffie „Felestin”, da-lej dawniej ugodowy „Moraath et Sharak”, ongiś umiarkowane „Al Jamea et Arabia”, ongiś nie agre-sywne „Al Dzancea el Islamia”, wreszcie dwa organy Egzekutywy Arabskiej, arabski „El Hajal” i angielski „The Arab Federation”. Ale i one musiały się zradycalizo-wać w tonie i dociągnąć do dość gwałtownej ofensywności pism no-

wych „młodzieżowych” (Fellache Ewache!). Tacy żydowscy dzien-nikarze, jak Kalwaryjski lub b. p. Arlorozof jużby teraz nie mie-li nawet z kim gadać, gdyż do... „okrągłego stołu”... mało który z działaczy arabskich miałby o-chotę (i odwagę) dziś zasiadać. Przecież dla osiągnięcia wspól-nego jednolitego frontu antysjo-nistycznego pogodzili się ze so-bą dwie stare effendjoskie „fa-milje” i ich patriarchowie, to jest ugodowy, dyplomatyzujący bur-mistrz jerozolimski Racheb-bey z Nasaszibich rodu, z naczel-nym muftim Jerozolimy Hadzi Amin el Hussein a rywalizowały i nienawidziły, się pono całe wieki! Jeżeli w organi-zacji „Rycerzy Półwyspu Arab-skiego” (1932) byli tylko Istahla-liści (niepodległościowcy), to w obecnie już, w lipcu założonym „Klubie Arabskim” w Jerozolimie są wszyscy. W październiku roku 1933 angielski minister Kolonij o-trzymał od Egzekutywy Arabskiej protest uroczysty, w którym mię-dzy innymi stało:

„Żądamy obrony Arabów w Pale-stynie i spełnienia przysięganych nam praw. Nie wolno zmuszać całej lud-ności przemocą do przyjęcia warun-ków, które są sprzeczne z tradycjami Anglii, jako państwa cywilizowanego i chrześcijańskiego” (sic!).

Protestujemy przeciw męczeństwu całego narodu arabskiego, stanowią-cego 73 procent ludności Palestyny i oskarżamy o stosowanie gwałtu przeciwko nieuzbrojonej i pokojowemu narodowi”.

Tak brzmiała depesza (agen-cji „Orient”), z 31 października 1933.

Termin dali roczny. Przez ten czas wiele, wiele się pogorszyło. Strajki, rozruchy, mordy, rzezie, awantury żydów między sobą, re-wolta w październiku, demon-stracje i bitwy w Tel Awiw, za-

Rozmowa z podinsp. Greffnerem

W „sztabie” obozu izolacyjnego w Berezie

„Robotnik” zamieścił treść i ostatnią korespondencję p. Wa-clawa Czarneckiego, którą za-mieszczamy poniżej dosłownie:

Komendant obozu

„Podinspektor policji państwowej, Jan Greffner, b. zastępca komendanta policji na miasto Poznań, wyznaczony został przez Ministra Spraw Wewnętrznych na stanowisko komendanta „Miejscza Odosobnienia” w Berezie Kartuskiej. Udać się do niego, ażeby uzyskać zezwolenie na zwiedzenie obozu i przyjrzenie się, w jakich warunkach żyją i pracują „izolowani”.

Kilka minut po dwunastej zbliżam się do policjanta, stojącego na war-cie przed głównym wejściem do o-bozu. Więźniów już niema, widocz-nie poszli na obiad.

Policjant zatrzymuje mnie. Wy-jaśniam, że mam osobisty interes do komendanta obozu. Długo i skrupu-latnie policjant bada moje dokumen-ty, wreszcie oddaje mi je spowro-tem.

Dowiaduję się, że komendanta w tej chwili niema w obozie, będzie do-piero o godz. 15-ej.

Staram się jaknajmniej chodzić po mieście, żeby nie zwracać na siebie uwagi policjantów, których tu jest niezwykle dużo. Trzy godziny, dzie-lące mnie od chwili ewentualnego zo-baczenia komendanta obozu spędzam w jedynej miejscowej restauracji”.

Ciężkie łopaty

„O godz. 15-ej (3 popoł.) znów je-stem przed bramą obozu. Więźnio-wie pracują dalej, wciąż pod czułą opieką licznych policjantów.

Jeszcze raz przebiegam wzrokiem po twarzach więźniów. Wszyscy ma-ją na twarzach wyraz zmęczenia i a-patii. Łopaty bez przerwy zanurzają się w ziemi i wyrzucają ją na brzeg parkanu.

W chwili, gdy zbliżałem się do

mordowanie Arlorozowa przez Stawskiego, napaści na policję angielską, i wogóle z Paradisu Inferno. Cierpliwość Arabów wy-czerpała się. Umiarkowani anty-syjniści musieli ustąpić na plan drugiego, a na froncie stanęli sami narodowo - radykali; synów ef-fendich zastąpili tu i ówdzie twar-dzi synowie chłopów Fel-lachów, aktywni, twardzi brutalni”. Przy-wódczą „Istahlabu” został adwo-kat Abdul Hadi, sekretarzem „Egzekutywy”: Izmal El Hussein (objeżdżający obecnie propagan-dowo Amerykę), redaktorem „Mo-raath el Sharak”, twardy Bulas Effendi Szechadeh, dalej Amir bey Tamin, dalej Szukri Rasse-len, dalej szeik doktor Ben-da (???)...

W konsekwencji tego ofenzyw-nego kursu dużo też najuczciw-szej, inteligentnej, patriotycznej młodzieży siedzi za kratami wię-zień. Wprost z więzienia do Ame-ryki pojechał dzielnik Dżemal el Hussein. Siedzą szefowie bojów-ek: Iszak Darwish, Abdul Ha-di, szeik Muzaffar, Amin bey Abdul Hadji, Jal G. Hussein i wielu, wielu innych natives tu-byłców ejected, deposed, wywia-szczonych, wykorzenionych.

Inni leczą się po szpitalach. A na murach starych miast i miasteczek biblijnych nadal na-pisy czerwone: Heil Trockij! Da-łoj Hitler!

Do was należy jutro!

Siedźcie spokojnie i cierpliwie młode Fellachy! Schylockracja i jej swolocz liberyjna ledwo zi-pie. Będzie zdychała, to was wy-puszcza. Adest ex ossibus vesti-ris ultor! Do was, którzyście za kratami, należy jak zawsze zwy-cięskie Jutro.

„Wstęp surowo wzbroniony”

„Powiadano mi, że komendant o-bozu urzęduje w budynku, położo-nym na przeciwległej stronie szosy; jest to dawne kasyno wojskowe, nie-wielki czerwony domek, otoczony parkiem. Dziś mieści się tam „kan-celaria” obozu i miejscowy Urząd Przysposobienia Wojskowego. Tak przynajmniej głosi przybita obok bramy tabliczka.

Świeży napis ostrzega przed wej-sciem: „Wstęp surowo wzbroniony”. Dom sprawia wrażenie zupełnie niezamieszkanego. Korytarze są pu-ste, pokoje — zdaje się — tak sa-mo. Po jednej stronie sieni mieści się centrala telefoniczna, po drugiej rezydencja p. Greffnera.

Policjant wskazuje mi drogę, więc idę. Pokój, w którym urzęduje ko-mendant obozu znajduje się na pierwszym piętrze”.

Sztab

„Przed drzwiami niema wartow-nika, pukam, wchodzę. W pokoju są trzy osoby. Za dużym biurkiem si-dzi tegi, mniej więcej czterdziestolet-ni mężczyzna o szerokiej, pełnej twa-rzy, na której wciąż gości uśmiech. Ubrany jest w mundur podinspekto-ra policji; po przeciwległej stronie biurka siedzi nieco młodszy pan w cywilnym ubraniu, o mocno świdr-ujących oczach. Jakiś trzeci pan si-dzi opodal.

— Czy mogę mówić z inspektorem Greffnerem? — zwracam się do o-becnych.

Pan w policyjnym mundurze unosi się zlekka nad biurkiem i przypa-truje mi się badawczo.

— Pan z Warszawy?

— Tak, jestem dziennikarzem z...

— To my tu na pana czekamy — mówi podinspektor — ja już poleci-łem, żeby pana do nas zaproszono.

Na moją uwagę, wyrażającą zdzi-wienie, skąd nagle stałem się przed-miotem takiej troskliwości, skąd wo-góle wiadoma jest moja obecność w Berezie, dostaję odpowiedź:

— Już my wiemy.

Rozmowa mój jest inspektorem Greffnerem”.

„Pozwolenia nie dam”

„Wyjaśniam cel swego przybycia. Mówię, iż proszę o pozwolenie zwie-dzenia obozu, chcę przyrzeć się wa-runkom pracy więźniów, a poatem

Irreqląd drasy

Mackiewicz przeciw Rzymowskiemu

Podawaliśmy niedawno całą dy-skusję na temat reorganizacji BB. i głos p. Rzymowskiego w „Kurjerze Porannym”, ogłaszają-ce zakończenie polityki sojuszu z konserwatystami oraz atakujący ostwo ziemian. Na ten artykuł od-powiada w wileńskim „Słowie” p. Cat (Mackiewicz):

„Jeśli ziemiaństwo polskie znalazło się w obozie BBWR to orjentowało się przez cały czas doskonale, że znalazło się tam nie z inicjatywy p. Rzymowskiego, lecz wbrew zdaniu niektórych lewicowych członków BB WR. Ci panowie nigdy zresztą przed nami tego nie ukrywali, i artykuły „Kurjera Porannego” nie są dla nas żadną nowością. Tak, jak ongiś wej-ście p. Meysztowicza do gabinetu nie oznaczało wcale likwidacji lewicy BBWR, tak teraz wejście p. Ponia-towskiego (o ile to on ma być tym sztandarowym mężem rzekomo inne-go kursu, w co bardzo wątpimy), nie oznacza wcale, likwidacji prawicy BBWR”.

„Inniemi słowy, cały alarm wytwor-zony artykułami Rzymowskiego, Nie-dziakowskiego i „ABC”, sprowadza do pytania, kto o dalszych losach BBWR decydować będzie: Rzy-mowski, czy Piłsudski? Lubie ryzy-kować. Stawiam za Piłsudskim”.

Poczem polemizuje z samą an-tyzemiańską treścią artykułu:

„Pan Rzymowski się myli, jeśli są-dzi, że „drobnego rolnika” uspokoi dziś i zadowolni, jeśli mu powie: „huzia na dziedzica!”

„Całe niezadowolone „drobnego rolnika” zwraca się nie przeciwko większemu rolnikowi, lecz przeciwko urzędnikowi, przeciwko poborcy po-datkowemu, poborcy od ubezpieczeń, policjantowi. I to jest objaw w Pol-sce powszechny. Niech p. Rzymow-ski, jeśli nam nie wierzy, poinformu-je się u naczelników wydziałów bez-piecznictwa w zachodniej Małopol-sce, w b. Królestwie — wszędzie”.

W trakcie artykułu p. Cat tak określa położenie wewnątrz BB. i toczącą się w niem walkę:

„Lewica BBWR. wola: konserwa-tyści nie są potrzebni! My wolamy: Legjon Młodych jest szkodliwy! Tyłko, że konserwatyści są lojalni wo-bec państwa i wobec obozu, a Le-

gjon Młodych wszedł na drogę ekse-sów i sądzi, że będzie w tych ekse-sach tak prędko szedł naprzód, że sam się na szczyście wyłączy z liczby organizacyj, popieranych przez czyn-niki rządowe”.

Radykalizm młodzieży

Jakby odpowiedzią na zacytowany przez nas powyżej ustęp „Słowa” jest artykuł „Kurjera Poranne-go” p. t. „Radykalizm młodzieży i jego źródła”. Autor, p. J. D. na wstępie uspakaja lek czytelników przed skutkami rewolucyjnego oblicza młodzieży:

„Pocznyma się z trwożną przesadą konstatować „rewolucjonizm” mło-dzieży. Poprostu niewiadomo, komu jest oddaje w ręce Polskę. Dziś jesz-cze my, a jutro? Co zrobisz ci zu-chwali, butni młodzi ludzie, przycho-dzący po nas na zmianę?”

„Uspokójmy te obawy. Zastępowa-nie starych przez młodych nie od-bywa się tak, jak zmienia warty lub obejmowanie pracy przez nową zmi-nę robotników. Nigdy nie odchodzą wszyscy i nigdy na wszystkich pla-cówkach nie ustawiają się naraz mło-dzi. Byłoby to — być może — rzeczy-wiście eksperyment niebezpieczny. W życiu nie następuje on jednak nigdy”.

W dalszym ciągu artykułu au-tor staje w obronie młodzieży sa-nacyjnej:

„Powiadają nam, że wyraża się w tem, co pisze i drukuje nasza mło-dzież, niepokojący radykalizm. Z ja-kichże on płynie pobudek? Wynika on z potrzeby krytycznego spojrze-nia na świat i życie. Negacja jest tu formą krytycznego nastawienia; czy wszystko, co zastajemy na świe-cie, wchodząc w życie, jest w zupeł-nym porządku?”

Zupełnie co innego, jeżeli idzie o ogromną większość pokolenia. Tu, zdaniem autora:

„Istnieje niebezpieczeństwo sto-kroć gorsze od wybujałości tempera-mentów, wnoszących do rozumowa-nia dużą dozę uczuciowości. Niebez-piecznictwem tem jest zastępowa-nie pojęć idiosynkrazjami. Duża część młodzieży nie myśli: posiada tylko idiosynkrazje, niechęci, z niż-szych instynktów wypływające nie-nawisć”.

„Tu należy szukać istotnego nie-bezpieczeństwa, zagrażającego mło-dzieży. Od krytycyzmu zawsze sto-kroć gorszym jest fanatyzm”.

„Na przykładach, których nie trzeba szukać daleko poza granicami kraju, łatwo spostrzec możemy, jak potężną dźwignią wielkich przewro-tów może być fanatyzm młodzieży. Przeżyliśmy dopiero co stłumiony re-fleks tego fanatyzmu. I w tymże cza-sie prowadzi się walkę z tym odla-mem młodzieży, który uczuciom fa-natycznym przeciwstawia swe usiło-wania tworzenia własnego światopo-glądu”.

W tem miejscu jesteśmy u sed-na rzeczy. Nie chodzi o to, jaką tam ideologię ma „Legjon Mło-dych”, tylko o to, że jest to t. zw. „nasza młodzież”, jedyne narzę-dzie do przeciwstawiania się na-turalnemu dążeniu młodego poko-lenia do niezależności i jednolitości. Kropkę nad i — w tej spra-wie znajdujemy w zakończeniu cytowanego artykułu:

„Niema powodu, aby wyrzekać się łączności z nimi i wskazywać na nich, jako na jedno z niebezpie-czeństw, zagrażających naszej przy-szłości. Raczej należy podnosić zna-czenie tego myślowego fermentu, ja-ki stwarzają, jako przeciwwagę tym czynnikom, które wszelki posiew my-sli w młodem pokoleniu hamują”.

Tak rozwija się dyskusja o or-ganizacji BB., a w tej dyskusji coraz silniej objawia się jako mo-tyw — poczucie zewnętrznego niebezpieczeństwa dla sanacji.

„Oszczędzajmy surowce”

Oto hasło Niemiec

BERLIN, 15. 7. — Zastępca ko-misarza dla spraw kolonizacji zwrócił się z apelem do wszyst-kich fabrykantów i całego narodu niemieckiego, wzywając do współdziałania w „studniowej kampanji o surowce”. Kampanja ta ma przeciwdziałać trwonieniu materiałów, co powoduje zmniej-szanie zasobów surowców w Niem-czech. Akcja „kampanji” ma pójść w tym kierunku, aby wszel-kie surowce były wyzyskane o-szczędnie, oraz by nie marnowa-no dobra narodowego.

Podróż samolotem

Podjęcie pertraktacji w sprawie handlu z Sowietami

W bieżącym tygodniu podjęte zostaną w Moskwie pertraktacje w sprawie dalszych stosunków handlowych pomiędzy Polską a ZSRR i uzyskania nowych zamówień. Poza przedstawicielami hut górnośląskich wyjedzie do Mo-skwy dyrektor Polrosu prof. Kas-

perowicz, który przeprowadzi roz-rachunki z tytułu likwidacji Pol-rosu i Sowpoltorgu.

W czasie pobytu w Moskwie przedstawiciele polskich sfer go-spodarczych omówiona ma być również forma dalszego prowadze-nia handlu.